GŁOS

TYGODNIK POLSKIEJ MYŚLI NARODOWEJ

Rok VI — Nr. 19/20 Poznań, dnia 21 czerwca 1936 Cena 20 gr

Jan Bielatowicz, Kraków

O politykę słowiańską

W Belgradzie

Jednego wieczora znalazłem się w Belgradzie na zebraniu, które żywo przypominało mi zebranie narodowców polskich. Młodzi ludzie z gorącą wiarą i zapałem, noszący mieczyk jako odznakę organizacyjną, mówili o konieczności rozwiązania kwestji żydowskiej. Mówili o konieczności walki z obcemi agenturami, przedewszystkiem z komunizmem. Było to zebranie młodej serbskiej organizacji nacjonalistycznej „Zbor", na której czele stoi Dymitr Ljoticz. Odniosłem wtedy wrażenie, że tam daleko na Bałkanie toczy się taka sama walka, jak u nas, walka z tym samym wrogiem i o ten sam cel. Zwierzyłem się ze swych wrażeń dobrze mówiącemu po polsku studentowi, p. Jakszićowi, członkowi „Zboru", i zaczęliśmy mówić o zbliżeniu Słowian . Powiedział mi, że młode pokolenie ma dużo wiary w to zbliżenie, że oni, serbscy narodowcy, chcą zgody z Chorwatami, a kłócą się raczej starzy.

Panslawizm Dmowskiego

Tak istotnie. Pokolenie przedwojenne, widząc walące się gmachy imperjów swojego czasu, starało się z pod ich ruin wyrwać ciała swych ojczyzn, nie troszcząc się o nic pozatem, w popłochu wyrządzając sobie nawet krzywdy wzajemne. Chodziło nadewszystko o własną ojczyznę, gdzie tam kto mógł myśleć o drugich. Gdy tak myślimy o Słowianach, trzeba pamiętać, że były i chlubne, obmyślane głęboko, wyjątki. Słowianie przed wojną mieli przeciw sobie dwie wrogie siły: 1) odwieczną germańską, która wchłaniając w siebie rozbite słowiańskie narody, wyciągała macki po dalsze zdobycze na Polsce i na Bałkanie, i 2) Rosję, która obłudnym panslawizmem chciała pozbawić mniejsze narody ambicji. Obu siłom oparł się Roman Dmowski, tworząc swój wielki plan neoslawizmu. Jego ostrze skierowane było przeciw Niemcom i pangermanizacji. Dmowski myślał o tworzeniu polityki słowiańskiej, którą jednak rozbiła Rosja. Stąd wynikły wzajemne tragedje Słowian. Politycy słowiańscy, z małemi wyjątkami, nie byli zdolni ocenić wartość wielkiej myśli.

Skłócona Słowiańszczyzna

Wraca dziś do niej młode pokolenie. I teraz są troski domowe, ale już spokojniej i jaśniej można rozważyć sprawę słowiańską. Spotyka się wśród wszystkich Słowian różne orjentacje międzynarodowe: francuską, niemiecką, włoską, angielską. Nie spotyka się słowiańskiej. Przeciwnie — Słowianie w sporach wzajemnych wspierają się o państwa i polityki obce. Gdy na to patrzymy, narzuca się natrętna myśl, że celem polityki europejskiej jest kłócenie Słowian. Patrzymy na tę tragedję, która jest przedłużeniem przedhistorycznego wyniszczania się wzajemnego Słowian do szczętu przez szczucie obcych, głównie Niemców. Najskuteczniejszą bronią naszych wrogów były nasze śmiertelne walki wewnętrzne. Przykładem takiej nowożytnej tragedji słowiańskiej jest los Bułgarji, którą niemiecka polityka wciągnęła do obozu państw centralnych w wielkiej wojnie. A i dziś Bałkan, to licytacja obcych agentur. Zastraszająco szerzy się tu wpływ Niemiec — hitleryzm. „My mamy wspólne losy z Niemcami" — mówi przeciętny Bułgar.

Nie można oczywiście chcieć za wiele. Możliwości zbliżenia słowiańskiego ujął właściwie Dmowski w „Polityce polskiej": „Solidarność słowiańska mogła się oprzeć (gdy prowadził politykę słowiańską), tylko na uznaniu samoistności każdego z narodów słowiańskich, na jej poszanowaniu przez innych Słowian i na współdziałaniu tych narodów zarówno w ich rozwoju cywilizacyjnym, jak w obronie przeciw wspólnym wrogom."

Podział Słowiańszczyzny

Jakie przeszkody stoją między Słowianami? Terytorjalno - narodowościowe, religijne i wewnętrzno-ustrojowe. Pierwsze są nieduże. Sprawę ukraińską omówimy osobno. Inne spory lub krzywdy są takie: polsko-czeski o Śląsk cieszyński i bułgarsko-jugosłowiański o t. zw. Morawję i Macedonję. Słowian można podzielić następująco:

1) wielkie państwa — Rosja, Polska, Jugosławja,

2) mniejsze państwa — Czechosłowacja, Bułgarja,

3) narody w państwach słowiańskich — Rusini, Słowacy, Chorwaci, Słoweńcy. Do tej też grupy możnaby zaliczyć „mniejszości" słowiańskie w innych państwach słowiańskich (np. Polaków w Czechach itd.).

4) mniejszości słowiańskie w krajach niesłowiańskich, a na rdzennych terytorjach słowiańskich — Łużyczanie, Polacy na Śląsku Opolskim, Pomorzu, w Gdańsku, w Prusach Wschodnich; Polacy na Litwie; Polacy w Rumunji, Rusini w Besarabji, Bułgarzy w Dobrudży; Słowacy na Węgrzech; Bułgarzy w Tracji i Macedonji greckiej.

Nacjonalizacja Słowian zakończona

Są jeszcze inne małe narodki słowiańskie, ale absurdem byłoby ochranianie ich „narodowości". Są to bowiem szczepy, a nie narody w pojęciu historycznem, politycznem i socjologicznem. *Proces nacjonalizacji Słowian* w znaczeniu wyodrębniania się narodowego *jest zakończony. Zakończony jest też proces upaństwawiania się Słowian.* Ambicje i pretensje w łonie Słowiańszczyzny wywołałyby mnóstwo konfliktów, rozbiłyby całą ku zgodzie idącą rodzinę i stałyby się tylko samobójstwem całości słowiańskiej, a z niem oczywiście i tych, którzyby chcieli poszanowania dla swych nierozsądnych ambicyj. *Żadne interesy wewnętrzne Słowian poza Słowian wychodzić nie powinny.* Dla dobra całości trzeba zrezygnować niekiedy z mało poważnych urojeń. Bo gdyby np. Czarnogórcy i Białorusini chcieli mieć własne państwo, partykularyzacja indywidualistów Słowian nie miałaby końca i tak wrócilibyśmy do początku tak z trudem nad tysiąc lat prowadzonego dzieła, które zapewniło Słowianom ich siłę i uchroniło ich egzystencję. Wszystkie narody pod punktem 3, które spadły z roli narodowej lub doszły do połowy jej dziejowego procesu, muszą także dla nadrzędnych interesów poskromić swe ambicje. Do takich należą Ukraińcy.

Trzeba myśleć o pokoju

Dla dobra Słowiańszczyzny muszą się wyrzec swej problematycznej „niepodległości" i pracować na jaknajwiększą potęgę Polski, na której mogą tylko skorzystać. Walka ich z Polską, osłabienie Polski, łączenie się z Niemcami przeciw Polsce jest zbrodnią wobec Słowiańszczyzny i odwleczonym wyrokiem śmierci na siebie. Nikt nie dybie na ich dobra kulturalne, ale muszą przestać być rokoszanami Rzeczypospolitej. Nie mogą płynąć przeciw fali dziejów i opóźniać rozwoju słowiańskiej potęgi. Kiedyś sprawa ukraińska rozbiła neoslawizm, dziś Ukraińcy nie rozumieją i nie chcą rozumieć polityki słowiańskiej. Separatyzm Ukraińców nie jest sprawą drobną. Jest to zdrada frontowa. Bo Polska ma czołową rolę w Słowiańszczyźnie — żelaznego trzymania naporu germańskiego. Polska potrzebuje zdrowych nerwów. Od Słowian może wymagać posłuchu, a przynajmniej pokoju.

Są i Czechosłowacji nerwy przeczulone — nic dziwnego. Ale Czesi z Polakami nie mogą wygrać, bo takie zwycięstwo będzie zawsze podwójnem zwycięstwem wroga prawdziwego. I Polacy na Czechach nic nie wygrają. Trzeba myśleć o pokoju. Warunek: zupełna swoboda rozwoju żywiołu słowiańskiego, polskiego w Czechosłowacji (oczywiście i naodwrót). Taki żywioł może być naprawdę państwowotwórczy i interesów żywotnych państwa nie zdradzi. A przecież bez znaczenia jest jedna miedza wśród zgodnej rodziny.

Zostaje spór jugosłowiańsko - bułgarski, raczej serbsko-bułgarski. Prostem załatwieniem byłaby unja bułgarsko-jugosłowiańska, wcale nie tak nierealna. W przeciwnym razie panserbizm musi przycichnąć. Są na to widoki w młodem serbskiem pokoleniu.

Bardzo delikatne a niestety drażliwe są u Słowian sprawy religijne: nieszczęsny dział między Wschodem a Zachodem. Ta kwestja jest u nas, a bardzo obecnie groźnie wygląda w Jugosławji. Nie bez winy są tam katolicy. Przykładną zgodność wykazuje Czechosłowacja. Trzeba dążyć do zgody, ale i przyznać wypada, że duch Kościoła rzymskiego jest zdrowszy i żywotniejszy od prawosławia. To, o ile nie jest w służbie polityki, często i łatwo prowadzi do obojętności. Rzym nie może rezygnować ze Słowian.

O jednolitość ustrojową

Wiele trudności dla polityki słowiańskiej przedstawiają stosunki ustrojowe poszczególnych państw. Po pierwsze spowodu Rosji, powtóre, że dyktatury zawsze są nieobliczalne. Polityka Rosji zawiera w sobie wiele pierwiastków obcych, wrogich z ducha i celu Słowiańszczyźnie i narazie, zdaje się, trudnoby ją było pozyskać dla polityki słowiańskiej. Zmuszą ją do tego okoliczności. Najlepiej potrzebę współpracy słowiańskiej rozumieją wszędzie żywioły i ruchy narodowe. Mają one poprostu zdrowy instynkt. Nacjonalizacja Słowian jest najlepszą gwarancją ich porozumienia. *Musi to być jednak nacjonalizacja wyrosła z potrzeby wewnętrznej, a nie za podszeptem, wzorem lub dla potrzeby hitleryzmu.* Przez nacjonalizację rozumiem nie nierozsądny separatyzm, lecz rozsądne rozwijanie w kierunku słusznym narodowej osobowości. Robić naród z kilku miljonów, to lepiej uczyć się esperanta, aby dla eksperymentów szukać ziemi obiecanej.

Dobrze przemyślana i konsekwentna polityka słowiańska nie będzie jakąś zaściankową grą polityczną, ale stałaby się pierwszą potęgą światową, decydującą o sprawach nietylko Europy, ale i świata. Pierwszym celem takiej polityki byłoby przywrócenie na łono słowiańskie Słowian żywych i budzenie do życia martwych. Żywi, tęskniący do powrotu do swych ojczyzn. Słowianie są w Niemczech, na Litwie, w Rumunji, Węgrzech i Grecji. Trzebaby dla nich wywalczyć narazie maksimum swobód narodowych. Werżnięte w ciało słowiańskie obce organizmy — rumuński i węgierski — muszą być przez Słowian tolerowane, ale niech nie marzą o ekspansji! W każdym razie zaofiarować im trzeba pokój.

Do Słowian zbliżają się ludy bałtyckie letto-litewskie. Napewno chętnieby przystały do polityki wielkiego bloku słowiańskiego.

„Budzenie z martwych"

„Budzenie z martwych" czyli renesans Słowian jest dziś sprawą ogromną. Mógłby się on dokonać na wielkich obszarach pod wpływem realizowania potężnej idei słowiańskiej i byłby odpowiedzią na niemiecką religję krwi. Dziś niestety bojowcy niemieckiego szowinizmu noszą polskie nazwiska, jak w ostatnim katowickim procesie N.S.D.A.B., gdańscy katolicy, czyli zgermanizowani Polacy noszą hitlerowskie mundury, setki Słowaków jest podporą szowinizmu madziarskiego. Nazwy miejscowe słowiańskie daleko sięgają wgłąb Niemiec, tak samo terytorja rumuńskie i węgierskie roją się od nazw słowiańskich. Wszak Peszt to słowiańska nazwa, tak jak i rzeka koło drugiej stolicy, Bukaresztu — Dembowica. A przedewszystkiem nad Dunajem, nad tą odwieczną rzeką Słowian, ileż zachowało się słowiańskich nazw. Na ulicach Budapesztu czy Wiednia spotyka się mnóstwo nazwisk słowiańskich na szyldach, albo wprost ludzi żywych. Ileż ten młyn germański, madziarski czy rumuński przemełł słowiańskich dusz na obce! Np. w Budapeszcie, gdzie jest 13 tysięcy robotników polskich, już dziś kilku zaledwie dobrze mówi po polsku. Zryw orłów słowiańskich porwałby może za sobą miljony ludu, którego milczeć nauczyły wieki. Ci niemi mogą przemówić!

Polska na czele

Słowian czekają wielkie zadania. Słowiańszczyzna dzieliła się i dzieli na dwie części: zachód i wschód. Zachodnie ludy słowiańskie miały być tamą dla germanizmu, wschodnie dla rasy żółtej. Rosja nie zrozumiała swego dziejowego posłannictwa obrony Słowian od wschodu, lecz przejęła się duchem i żądzą wschodnich ludów walki z zachodem. I tak stała się powodem tragedji słowiańskiej na zachodzie, niszcząc Polskę, walczącą na dwa ciężkie fronty. *Rosja też zatraciła zmysł słowiański i przejęła się duchem wschodnich satrapów.* Ale prócz polityki pozostał jeszcze lud rosyjski, cierpliwy, ale wieczny. *Do nas Słowian należy obrona świata przed budzącą się rasą żółtą i do nas obrona przed mitem germanizmu.*

Trzeba nam wzajemnej nieagresji, trzeba hierarchji i dyscypliny narodów, zdrowej politycznej myśli i organizacji. *Słowiańska Liga Narodów miałaby napewno sens.* Znikłaby w razie jej istnienia bezplanowość, polityczna Słowian i wzajemna szkodliwość.

Słowianie bałkańscy wierzą w przewodnią rolę Polski w Słowiańszczyźnie. Nad morzem Czarnem stoi grobowiec króla Władysława. To jest pomnik tragicznej przeszłości Słowian. Kiedy i gdzie wybudujemy pomnik triumfalnej przyszłości?

Narodowy rewizjonizm historji

O. K. Morawskiego „Źródło rozbioru Polski“

Dr. Kazimierz Marjan Morawski, wyszedłszy ze środowiska wysokiej kultury arystokratycznego Krakowa w dobie przedwojennej, odziedziczył świetne tradycje po ojcu swym, Kazimierzu, profesorze Uniwersytetu Jagiellońskiego i prezesie Akademji. Ukończywszy studja historyczne ogłosił kilka rozpraw i studjów z dziejów wieku XVIII. W okresie wojny brał udział w akcji polskiej na zachodzie Europy, w pierwszych zaś latach niepodległości pracował w naszych placówkach dyplomatycznych. Wreszcie powrócił znowu do nauki. Tym razem jednak pochłonęło go całkowicie zagadnienie roli wolnomularstwa w świecie, a w Polsce w szczególności; wiedziony bowiem intuicją przeczuwał w niem to, co dziś już ogłosił drukiem na tytułowej karcie swego dzieła: źródło rozbioru Polski. Dziesięć lat strawił autor na ciężkiej pracy, studjach, poszukiwaniach w kraju i zagranicą, wśród opłakanych warunków finansowych, bez poparcia żadnego uniwersytetu czy instytucji naukowej, gdy zewsząd spotykał tylko przeszkody, a znikąd nie otrzymał pomocy. Te dziesięć lat trudu sprawiły jednak równocześnie, że w chwili obecnej jest najwybitniejszym w Polsce znawcą zagadnienia masonerji i czołowym przedstawicielem narodowej szkoły historycznej. Dziesiątki odczytów, artykułów i rozpraw wieńczy obecny tom „studjów i szkiców z ery Sasów i Stanisławów“.

Na wstępie rzuca autor „nowe spojrzenie na dobę rokoka“. Wiek XVIII, wiek oświecenia i racjonalizmu ukazuje nam swoje nowe oblicze: jest równocześnie wiekiem alchemji, kabały, magji, tajnych związków i lóż. To nowe spojrzenie na wiek XVIII jest — obok uznania masonerji za źródło rozbioru Polski zasadniczą tezą książki. Przechodząc do części szczegółowej, widzimy na czele powiewający „Sztandar Karola Gustawa“ z wyszytą gołębicą i słonecznikiem, symbolami Zakonu Palmowego. Pod tym sztandarem szedł Karol Gustaw, w porozumieniu z innymi organizatorami „potopu“, a równocześnie członkami Palmenordenu jak Fryderyk Wilhelm brandenburski, Rakoczy, Komeński, na Częstochowę. Ale plan zniszczenia Polski drogą podboju wówczas nie powiódł się. Zaczęto więc akcję powolną, na dalszą zakrojoną metę, ale, jak się później okazało, skuteczniejszą. Tej akcji poświęcony jest cały trzon książki, obejmujący prawie sto lat: od ok. 1690 do ok. 1790; częste są również wycieczki daleko wgłąb wieku XVII a nawet XVI-go dla wykazania dawnych antecedensów masońskich u przodków niejednego z współcześnie działających osób.

Część pierwsza to czasy saskie, z potężnie rysującą się postacią „Mocnego“ na froncie, z jego kobietami, magami, orszakiem, schodzącym się u okrągłego stołu, jako owo tajemnicze „Bractwo wrogów wstrzemięźliwości“; w tem to gronie krystalizował się „wielki plan królewski“, zgotowany na zgubę Polski, a „pour le roi de Prusse“. Z częścią drugą, porzucając już o „świcie saskich ostatków“ brzegi Wisły czy Elby, przenosimy się nad Sekwanę, czyniąc miejsce „intermedjum polsko - francuskiemu“. Tam bowiem w pięknym Wersalu czy Trianon „mąż panny Leszczyńskiej“ Ludwik XV, cały zajęty jest swym „Secrét du roi“, ulegając przytem silnie „przewagom politycznym“ i... niepolitycznym Pompadoury. „W służbie sekretu królewskiego“ spotykamy tam prócz wielu magów, szarlatanów i Żydów, również niejednego z dobrych znajomych z lóż polskich, Brühlów, Mokronowskich, Mniszchów. W części trzeciej wracamy znów do kraju, gdzie tymczasem znalazł się mąż opatrznościowy dla mafji, „rex praedestinatus“ Stanisław August. Po „wtajemniczeniu ostatniego króla“, obejrzawszy całą „galerję naszych rozbiorców“ a więc: Fryderyka II, Józefa II, Marję Teresę, Katarzynę („Figchen“), Luccesiniego, dochodzimy do punktu kulminacyjnego, do źródła pierwszego rozbioru“. Schwyciwszy tak „związek grabarzy“ na gorącym uczynku, prowadzi nas jeszcze autor przez zakamarki „magji i mistyki rokokowej“ Moszyńskiego i Cagliostra, ku zakończeniu.

„Źródło rozbioru Polski“ odkłada każdy czytelnik z jednem uczuciem: że takiej książki jeszcze nie czytał. I to jest największa jej zaleta i największa zasługa autora, że zdobył się na pierwszą poważną, naukowym aparatem zaopatrzoną, publikację, rzucającą nowe światło na dzieje Polski, światło prawdy. W tem znaczeniu wykonał autor robotę pionierską, jak powiada w przedmowie, i dlatego ukazanie się tej książki jest zdarzeniem epokowem w naszej historjografji. I choćby niejedno twierdzenie przyszło w niej w ciągu dalszych badań zmienić, znaczenie jej pozostanie niezmienione. Autor zdaje sobie sprawę, „że do ponurego sklepu historji, w którym czają się od wieków związki tajne“ wpuścił zaledwie jeden pęk promieni. Teraz tylko trzeba, aby tę pochodnię raz już zapaloną podjęli młodsi badacze i oświetlili światłem prawdy podziemia i kulisy dziejów. Na zachodzie uczeni już zaczęli badać sprawę masonerji i „nastawili reflektory na te przystępy podziemne“. A „czy w tej karkołomnej „Samosierze“ zbraknąćby miało partyzantów polskich? Czy nikt nie przyjdzie pomóc zedrzeć z murów Częstochowy skrwawionego sztandaru Gustawa?“ (str. 307).

„Tajemne dzieje Europy w ciągu ostatnich dwustu lat winny być dopiero napisane“ mówi Nesta Webster. A cóż dopiero możemy powiedzieć o dziejach Polski! Jakież mnóstwo zagadnień, które czekają na nowe oświetlenie, jakie mnóstwo wypadków, w których przebiegu dominującą a całkiem nieznaną rolę odegrali Żydzi lub masonerja. Począwszy od kwestji humanizmu i reformacji XVI wieku, na które innem trzeba będzie spojrzeć okiem niż to czyni Stanisław Kot i jego uczniowie, pilnie śledząc udział różnych tajnych sił w naszych „wolnych“ elekcjach, poprzez zagadnienie „potopu przechodzimy w wiek XVIII, w którym już każde niemal zagadnienie wymaga osobnej monografji elekcja Augusta II, plany jego rozbiorowe postacie Flemminga, Manteuffla, Brühla Stanisława Poniatowskiego, Leszczyńskiego dalej sejm 1744 r., rządy Mniszcha, działalność lóż za Augusta III, wojna siedmioletnia i bierne stanowisko Polski, rola Amelji z Brühlów Mniszchowej, elekcja Stanisława Augusta, rola tego „rex praedestinatus“, masonerja a sprawa dyssydencka, rola masonerji rosyjskiej w Polsce, (Repnin, Stackelberg i in.), konfederacja radomska, konfederacja barska, porwanie króla, rola Jakóba Franka, frankiści, emisarjusze lożowi w Polsce: d'Alov, Heyking, Hylzen, le Fort, de Toux de Salverte,, Ghigiotti, Piattoli, i in., Andrzej Mokronowski, August Moszyński, Michał Wielhorski, Asseburg domniemany sprawca I rozbioru, I rozbiór, przymierze polsko - pruskie propagowane przez t. zw. patrjotów, sejm czteroletni, konstucja 3 maja, Targowica, II rozbiór, Ignacy, Szczęsny i Stanisław Kostka Potoccy, Kołłątaj i jego kuźnia, powstanie Kościuszki, rewolucja francuska a rozbiory Polski, III rozbiór, legjony Dąbrowskiego, a z niemi wiążące się już w XIX wieku Księstwo warszawskie, Królestwo Kongresowe, działalność masonerji do rozwiązania w r. 1821, działalność tajnych związków po rozwiązaniu, wolnomularstwo wojskowe Łukasiński, powstanie listopadowe, emigracja, ruchy rewolucyjne w r. 1833, 46, 48 Mierosławski, rola Żydów w powstaniu wiele innych zagadnień aż do naszych czasów.

Gdy dodamy do tego szczegółowe zbadanie roli Żydów w każdym z tych poszczególnych wypadków, będziemy mieli wielce niekompletny jeszcze a już olbrzymi program pracy, stojący przed tymi chętnymi historykami, którzy zechcą pójść w ślady Dr. K. M. Morawskiego.

To pewna, że wiele jeszcze czasu upłynie, zanim będziemy sobie mogli powiedzieć, że tajemne dzieje Europy i Polski ostatnich wieków są już napisane.

WŁADYSŁAW ORŁOWSKI

Konstanty Dobrzyński, Łódź

Melodja świtu

Oto
świt płacze perłami rosy...
Na oczy
kładą się chmury błękitne borów płynących
w doliny
i
ciepło pełzną do ust narastającą falą...
Palce nurzają się w wełnie seledynów
drżących
u horyzontu...

Oto
świat osuwa się miękko z czarnej chustki nocy,
która odchodzi, krecząc po gasnących gwiazdach —
drzwi mroków zatrzaskując mosiężną klamką
księżyca.

I, gdy
zróżowią mi się krople wiszące u powiek,
usta ledwo odczują smak uchodzącej nocy...
I potem
zatoczywszy półkole,
zatoną w seledynach,
gdzie wykwitają nagle białe pączki chmur —
stadko główek dziecięcych w kędziorach jedwabiu,
schylonych ciekawie
nad kołyską ze śpiącem niemowlęciem — zorzą.

A potem
palce moje z półtonów cieni i drżeń
wiszących na gałęziach, rozsypanych w polu,
uwiją jaśniejącą melodię przedświtu,
barwiąc je seledynem i masą perłową...

Oto
oczy moje podścielam zorzy, która wschodzi
różą w pąkowiu chmur...
Oto
wargami delikatnie rozchylam jej płatki
i pocałunkiem obnażam z muślinów mgły...

Aż
drgnie,
i gwałtownie rozchyli wnętrza wszystkich płatków
i rozdzwoni się gamą purpurowych tonów...

I gdy ciepłem różowem obejmie mi nogi
bose, brnące do kolan w chełstach wonnej fali
ujrzę
na dnie kielicha kwiatu powstające słońce,
dziewczynę zapłonioną, o wargach wilgotnych,
rozchylonych uśmiechem sennego marzenia.
która
zacznie czesać leniwie złote pukle włosów...

Oto
klosz szklany świata unoszę na rękach
i kolorami tęcz, barwami wszystkiemi,
które nadbiegły mi do oczu,
nadają mu kształt...
Kolory wygładzam palcami...
Wypieszczam odcienie...
Tony złociste, lazurowe dźwięki
splatam z puklami słońca...

I
nabrawszy pierś pełną kolorów i tonów,
uderzam w klosz świata krystalicznym hymnem
radości!...

Jestem sam najpiękniejszym kolorem...
Jestem z najczystszych z dźwięków...
Myślę barwami
i ginę
w tęczach, blaskach, kolorach słońcem rozśpiewanych....

— — — — — — — — — —

Jest
rano.

Karol Hubert Rostworowski, Kraków

Przeprowadzka

15

Sztuka w 4 aktach

CIEPIELOWA (która w czasie słów Ciepiela usiadła, ponownie zrzuca marynarkę na podłogę)

CIEPIEL (w czasie tego ciągnąc dalej i wymachując gazetą pod nosem Ciepielowej). Ty nędznico! Z armat strzelać, panie dobrodzijku?! On, panie dobrodzijku tu, a ja tam?! Kupa mięsa, panie dobrodzijku?! Ja ci kupę mięsa! Ja ci armaty! (idąc w stronę fotelu). Wstawaj pan! Przecie pan widzi, że jestem wzburzony!

FRANEK (j. w.).
Najchętniej!

CIEPIEL (sadowiąc się na fotelu i wachlując się gazetą).
I nie stercz pan nademną! Wszędzie pa na pełno! (wskazując gazetą stół). Ma pan tam krzeseł poddostatkiem!

FRANEK (j. w.).
Najchętniej! (siada po lewej stronie stołu — i przez zmrużone powieki wpatruje się nienawistnie w Ciepielową).

CIEPIEL (po chwili).
Coś okropnego. (Nagle do Franka). A myśli pan, że to ja się o nią panie dobrodzijku, dobijałem?! A jakże! Łapali mię, że tak powiem, na wszelkie sposoby. (Wskazując gazetą fotografję w sypialni). A niech się pan przyjrzy mojej fotografji! — „Kupa mięsa“ panie dobrodzijku?! (wachlując się). Coś okropnego. (Nagle do Ciepielowej). Ja ci tego nie daruję! Opędzić się od ciebie nie mogłem! Zamęczałaś mię! A teraz „kupa mięsa“, panie dobrodzijku!

CIEPIELOWA
Tylko się nie denerwuj.

CIEPIEL (do Franka).
Słyszy pan?! Tutaj świat się wali...

CIEPIELOWA (zrywając się, krzyczy).
Skończyłeś?!!

CIEPIEL (wściekły).
Skończyłem, panie dobrodzijku! Na dobre skończyłem, panie dobrodzijku! (Odwracając się do Ciepielowej plecami i wachlując się zapamiętale). Na dobre!

CIEPIELOWA
O to mi tylko chodziło. —

CIEPIEL (jakby na str.)
Coś okropnego.

CIEPIELOWA (do Franka, cedząc słowa).
Bo jestem bardzo ciekawa, co „pan“ zamierza dalej robić.

FRANEK
Nic.

CIEPIELOWA (jadowicie).
Nic?

FRANEK
A nic. Także „na dobre“ skończyć.

CIEPIELOWA
Z czem?

FRANEK
Z nami.

CIEPIELOWA
Właśnie. (Po chwili). Pan się ze mną — ożeni.

CIEPIEL (zwraca się w stronę Ciepielowej).

FRANEK (szarpiąc rzemykiem od spodni).
Nawet mam stułę przy sobie...

CIEPIELOWA (wstając i pochylając się w stronę Franka).
Wezmę rozwód i pan się ze mną ożeni.

FRANEK (niesamowity).
Będzie to pani mogła nazwać ślubem?

CIEPIELOWA
A ja panu powiadam, że wezmę rozwód i pan się ze mną ożeni, inaczej wszystko puszczę do gazet, żeby ludzie wiedzieli jakim bandytom wolno bezkarnie walę sać się po świecie.

FRANEK
I tak w gazetach będzie głośno. —

CIEPIEL (gwałtownie)
Zabraniam! Po gazetach, panie dobrodzijku, zabraniam!

CIEPIELOWA (groźnym piskiem).
Cicho!!!

CIEPIEL (nastraszony wyrazem twarzy i to nem Ciepielowej, kładzie uszy po sobie)

CIEPIELOWA (do Franka).
Więc nie?

FRANEK
Owszem. Ale po mojemu.

CIEPIELOWA (podchodząc do Franka).
A po mojemu nie?

FRANEK
A po paninemu nie.

CIEPIELOWA (wymierzając Frankowi policzek).
Masz!

FRANEK (gwałtownie).
Widzi pani! Od tego trzeba było zacząć! A byłbym tę rękę ucałował!

Andrzej Krzycki, Poznań

Psychiczne warunki zwycięskiej wojny

Naród polski wielką ma przeszłość historyczną, licznemi ozdobioną przewagami bojowemi, ale także usianą klęskami. Nie leży w duszy Polaka zachłanność i dążenie do wyładowania siły w zaczepnej walce, ale położenie geograficzne oraz charakter narodowy sąsiada zmuszały nas nieraz do chwycenia za oręż i stoczenia decydujących dla bytu narodu walk. Dzisiaj głośne są hasła pacyfistyczne, mówi się, że narody chcą pokoju. W Polsce szerzy się zdanie, że żadna wojna nie grozi, bo Rosja jest zajęta w Azji, w Niemczech zaś zwyciężyła myśl ekspansji ku południowi, a może nawet na zachód. bo Niemcy nie mają poco walczyć z Polską, gdyż nie mają w tem żadnego interesu gospodarczego, a w razie zwycięstwa nie mogłyby wchłonąć wielkiej liczby elementu słowiańskiego itd. itd. Jednakże nie wolno Polakowi zapomnieć, jak skończył się w dziejach Polski okres, w którym panowało pacyfistyczne hasło „Polska nierządem stoi". Słabość i niechęć do walki sprowadziły w konsekwencji rozbiory. Daleko bowiem było i nie bliżej jest teraz do panowania moralności w stosunkach międzynarodowych, a decydującym ostatecznie czynnikiem w stosunku między państwami jest siła. Siłą każdego narodu jest duch, wyszkolenie i wyekwipowanie jego armji. Państwo polskie wielki musi włożyć wysiłek dzisiaj na armję, by jej wartość bojowa była jaknajwiększa. Należy dążyć do stworzenia siły-taranu. Nie trzeba jednak precyzować, że to ma być taran ochronny. Polska tyle przecież ma do odzyskania ziem rdzennie polskich, historycznie z macierzą złączonych, a dziś oderwanych, choć w znacznej części przez polski jeszcze naród zamieszkałych!

Minęły już czasy, kiedy wojnę prowadzili książęta wojskami zaciężnemi, albo kiedy tylko warstwa rycerska miała przywilej walki zbrojnej za ojczyznę. Wielka wojna światowa wykazała, że wojnę prowadzić musi naród cały, który aby zwyciężyć, stać się winien doskonałą jednością, ożywioną wolą zwycięstwa. Oczywiście naród. On bowiem walczy o swój byt w przyszłych pokoleniach. Państwo nienarodowe nigdy nie zdoła wytworzyć podobnego entuzjazmu. Walczą bowiem wtedy tylko jednostki, złączone wspólnemi interesami w jednem państwie. Jeżeli część ich dojdzie do przekonania, że taksamo dobrze im będzie w innym organiźmie państwowym, państwie przeciwnika, to zdradzi, bo pocóż w takim razie walczyć? Polska jest państwem narodu polskiego, choć ten naród właściwie jeszcze w nim nie panuje. Naród polski w przyszłej wojnie będzie miał nieugiętą wolę zwycięstwa. Ale jak się zachowają złączone z nim tylko interesem państwowym mniejszości np. choćby Niemcy w wojnie z Niemcami, a Żydzi łącznie z komunistami w wojnie z Bolszewją? Wyłania się więc jeden pewnik. Kierownictwo armji polskiej musi pamiętać dziś w czasie pokoju o tem, że przyszłą wojnę zwycięsko przeprowadzi tylko armja narodowa, innemi słowy walczący polski naród.

Jednakże, aby naród tworzył w wojnie jedno ciało ożywione entuzjazmem i wolą zwycięstwa, musi mieć bezwzględne zaufanie do swego wojennego kierownika narodowego. Jest to chyba oczywistość bezsporna. Kierownictwem tem są zawodowe kadry oficerskie i podoficerskie. Znajdą one dobry materjał żołnierski i oficerów rezerwy. Polak był zawsze świetnym żołnierzem, jeszcze zaś lepszym będzie Polak-narodowiec, wychowany w czasie pokoju w duchu ofiary i służby celom narodu w organizacji narodu polskiego, Stronnictwie Narodowem, w niedalekiej zaś przyszłości w państwie narodowem. Kierownictwo wojenne będzie więc miało ułatwione przez Obóz Narodowy swe zadanie na czas wojny, t. j. przeprowadzenie wojny zwycięskiej dla narodu. W czasie pokoju zaś winno przygotowywać naród do wojny przez dobre wyszkolenie rekruta i dbanie o zaopatrzenie techniczne armji. Oprócz tego naczelne kierownictwo musi dbać o to, by zawodowi wojskowi nie niszczyli w czasie pokoju kapitału zaufania, jaki naród ma dla nich, kapitału bezwzględnie koniecznego dla zwycięstwa w przyszłej wojnie; zaufanie to trzeba przytem pojmować jaknajszerzej, gdyż brak zaufania do danej jednostki jako człowieka, w jakiejkolwiek dziedzinie życia, przenosi się zawsze na jego działalność główną, w danym wypadku na dowodzenie żołnierzem. Dzieje są to poprostu podświadomie, taka już bowiem jest psychika ludzka.

Zwłaszcza chyba ostatnio poruszona kwestja jest dziś w Polsce niezwykle aktualna, poświęcić jej więc należy nieco uwagi. Jesteśmy bowiem świadkami zjawiska, że stopień oficerski w wojsku czy to niższy czy to wyższy, staje się odskocznią do zajęciu stanowisk w życiu społecznem, gospodarczem, państwowem, i to od najwyższych począwszy. Niema poco wymieniać szczegółowo wszystkich stanowisk zajętych przez wojskowych, bo te rzeczy są powszechnie znane. Zastanowić się jednak należy z punktu widzenia interesu narodowego, czy stan ten jest pomyślny dla Polski? Jak wpływa na zaufanie narodu do jego wojennego kierownictwa?

Naród w czasie pokoju potrzebuje na wszystkich stanowiskach społecznych, gospodarczych i państwowych ludzi przygotowanych do pracy na danym odcinku jego życia. Trudno się na to zgodzić, by służba w wojsku dawała kwalifikacje do objęcia każdego, najodpowiedzialniejszego nawet stanowiska. Nie bierzemy wcale pod uwagę możliwości, by kierownictwo wojskowe chciało się poprostu pozbyć pewnego niepożądanego elementu z armji, pchając go na stanowiska cywilne bo przecież stanowiska te są równie ważne jak i wojskowe i bez przygotowania zajmować ich nie można. Najlepszy jednak nawet wojskowy nie może się należycie wywiązać ze swych zadań na stanowisku cywilnem poprostu z braku przygotowania. Dzieje się wtedy dla narodu ogromna szkoda. Dana jednostka licho spełniając swe funkcje cywilne, zajmuje miejsce, na którem człowiek z odpowiednim przygotowaniem dobrzeby służyć mógł narodowi, podważa zaś równocześnie swą działalnością autorytet munduru, żołnierza, armja zaś traci człowieka, który w niej jedynie winien mieć swe miejsce i należycie pracować. Czy może stan ten spowodować wzrost naufania narodu do sfer wojskowych, tak koniecznego do zwycięstwa w wojnie, czy raczej odwrotnie?

Dwie są zasadnicze fazy w życiu każdego narodu. Albo naród w wojnie, albo naród w pokoju. Naród w wojnie ma jedno autorytatywne kierownictwo, kierownictwo wojskowe. W pokoju winno ono wyłącznie przygotowywać naród do możliwej wojny, bo jego zadanie jest i tak ogromne, a nie zajmować się niczem innem. Wtedy bowiem naród ma kierownictwo inne, gdyż inne ma przed sobą cele, nie zwycięstwo w walce. Nad osiągnięciem tych i innych celów moralnych, politycznych, społecznych, gospodarczych, muszą pracować i kierować wysiłkiem narodu ludzie, najlepiej te cele rozumiejący i odpowiednio do tego przygotowani. Każda jednostka w narodzie, czy to wojskowy, czy cywilny, musi mieć swe własne i kwalifikacjom jej odpowiadające miejsce w organiźmie narodowym. Nie można robić kontredansów bez szkód dla narodu, które muszą wystąpić tak w czasie pokoju, jak i w czasie wojny.

Kwestja ta ma jeszcze i drugą stronę. Powiedzieliśmy, że naród, by zwyciężył w wojnie, musi tworzyć jaknajściślejszą jedność duchową ze swem kierownictwem wojennem na czele, do niego musi żywić bezwzględne zaufanie.

Stwierdziliśmy także, że przyszłą wojnę zwycięsko zakończy tylko armja narodowa, złożona z Polaków-narodowców, bardzo zaś małą wartość bojową będą przedstawiać ludzie złączeni z Polską formalnym tylko węzłem państwowości. Wynika z tego jasno, że kierownictwo armji musi także być narodowe, mieć pełne zaufanie Obozu Narodowego w czasie pokoju, bo tylko w oparciu o Polaków zgrupowanych w tym obozie przeprowadzi zwycięską wojnę. Niestety tak się jeszcze składa, że wielu wojskowych w swej działalności politycznej Obóz Narodowy zwalcza, a opiera się na tych elementach w państwie polskiem, które z wszystkich punktów widzenia, a więc także i przyszłej wojny, najmniejszą przedstawiają dla Polski wartość. Działalnością swą więc podrywają ci wojskowi zaufanie dla swych osób w narodzie polskim, pośrednio zaś podkopują popularność i autorytet, które muszą być złączone integralnie z mundurem, niszczą zaufanie narodu do jego kierownika wojennego. Smutne to zjawisko musi zniknąć. Jest to jeden z psychicznych warunków zwycięstwa w przyszłej wojnie.

Z poezji rumuńskiej

ION PILLAT.

Ikona na szkle

Na tem szkle gładkiem, jak jeziora twarz
chcę namalować niebo w naszyjniku gwiazd.

Zbiorę w dole: śnieg, kryształowe strumienie,
drzewa pokryte szronem i ślady stóp na ścieżynie.

Na białym horyzoncie góry, na wzgórzu zlęknionych pasterzy
i gwiazdę spadającą naukos w locie chyżym.

Po drugiej stronie chcę — tak, abyście wiedzieli —
na wielbłądach jak cienie niebieskie jadących trzech Króli.

W środku ikony chcę namalować stajenkę
i pochyloną nad dzieckiem Niepokalaną Panienkę:

Wierzbę nad wodą głaszczącą gwiazdy listowiem.

Po bokach wołu i osła schylonych nad żłobem — kołyską
i czekających na cuda, które nadchodzą, są blisko.

I chcę, by nad strzechą z sitowia zawisł w powietrzu bez ruchu
Gołąb, co w białych skrzydłach kryje Świętego Ducha.

Z „Zielonego Kajetu". Tłum. Eugenjusz Stec.

CIEPIELOWA (z zaciśniętemi pięściami).
Psie! Stręczycielu!

FRANEK (chwytając Ciepielową za obie ręce).
Właśnie! Właśnie! I nie byłbym wogóle z nimi mówił!... i byłbym się opamiętał!

CIEPIELOWA (wyrywając się).
Puszczaj mię!

FRANEK
Teraz ja nie puszczę! (jakby ciągnąc dalej): I zamiast mię dopaskudzać, byłaby mię pani ocaliła!

CIEPIELOWA
Puszczaj mię!

FRANEK
Nie puszczę! Ale dzisiaj za późno! Dzisiaj na ulicę! (Ciągnąc szamocącą się Ciepielową w stronę stołu). Do pierwszego z brzegu przechodnia!... Już się początek zrobiło!... (Przemocą sadzając Ciepielową na krześle, krzyżując obie jej ręce na stole i uderzając niemi o stół). Jawny początek! Zawodowy początek! (nagle puszczając ręce Ciepielowej, błyskawicznym ruchem wyjmując z kieszeni srebrną pięciozłotówkę i rzucając ją na stół). Płacę! — Mało? — (wyjmując i rzucając drugą pięciozłotówkę) Dopłacam! — (z pięściami opartemi o stół, pochylony w stronę Ciepielowej — chrapliwym półszeptem): A stałego gościa sprowadzę pani wkrótce ...(wskazując sypialnię). Tam! — Będzie „wykształcony"! Będzie „szczupłutki"! i będzie „taki inny", „taki inny", że go pani przez całe życie nie zapomni! (nagle waląc się na krzesło, opierając łokcie na kolanach i szarpiąc się za włosy). Bo nawet kanalją być za ciężko...

CIEPIEL (który do „cicho" Ciepielowje słuchał w rosnącem osłupieniem, od chwili policzka zaczął się poprostu bać. Powarjowali? Nie powarjowali? — Postanowił więc zapewnić sobie odwrót i nieznacznie wycofać się w stronę drzwi. Tam, również tak, ażeby nie zauważono — zdjął z półki melonik, prawą dłoń położył na klamce i przystanął, gotów do ewentualnej, bezpiecznej ofenzywy).

CIEPIELOWA (w chwili, w której Franek uwolnił jej ręce, zerwała się na równe nogi. Wściekłość odjęła jej mowę. Wreszcie, gdy Franek umilkł — piskliwie)
Ruszże się ojciec! Ruszże się!

CIEPIEL (wymachując melonikiem).
Niema ojca! Niema, panie dobrodzijku ojca! Był ojciec, ale niema ojca!

CIEPIELOWA (zupełna megera).
Kiedy był?! Nigdy go nie było! Gdybyś o mnie choć tyle zadbał, co czarne za paznokciem, ścierpiałbyś to, żeby mi tutaj taki cham pięciozłotówkami frygał?! (widząc, że Ciepiel włożył na głowę melonik i zapominając o braku marynarki itd., zaczął majstrować koło zatrzasku). O nie! Tym razem nie uciekniesz! Tym razem nie skończy się na Hawełce! (Ciągnąc Ciepiela za rękę w stronę fotelu). Tu nawarzyłeś piwa, tu je wypijesz! (sadzając przerażonego Ciepiela na fotelu). Na tym fotelu! Przy tem lustrze! Pod tą lampą!

CIEPIEL (nagle chcąc się zerwać, ryczy).
Jakiego piwa?! (opada wyczerpany na fotel).

CIEPIELOWA
Takiego, że przez ciebie, tylko przez ciebie zadałam się z szubrawcem....

CIEPIEL (wyciągając ręce w stronę nieruchomego Franka — jakby chciał go wziąć na świadka).
Pa... pa... panie!!

CIEPIELOWA (prawie jednocześnie).
A tak! Z szubrawcem, który umiał wyzyskać chwilę słabości...

CIEPIEL (j. w.):
Sły... sły... słyszy pan?!!!

CIEPIELOWA (j. w.)
A tak! Chwilę słabości! bo był podobny do człowieka! bo tłuszcz nie zabił w nim mężczyzny!

CIEPIEL (zdejmując z głowy melonik, o którym do tej chwili zapomniał i wachlując się nim zawzięcie).
Przestań już! Przestań!

CIEPIELOWA (j. w.)
Bo gdybym go była prosiła, „chodź na spacery"!" Szportuj się trochę! nie gnij po knajpach! To byłby chodził! Byłby się szportował!

CIEPIEL (tym razem zrywając się na dobre).
Nie szportowałem się to?! Nie wyciągałaś mię to, panie dobrodzijku, na sam czub Kopca Kościuszki?!

CIEPIELOWA (ilustrując palcem wskazującym).
Jeden jedyny raz! Jeden jedyny raz!

CIEPIEL
A Pańskie Skały?!!

CIEPIELOWA
Dwa lata temu!!

CIEPIEL (poprostu ryczy).
A zeszłej niedzieli Krzemionki?!!!

CIEPIELOWA (bliska płaczu z wściekłości)
Jakie Krzemionki?!! Wstyd, nie Krzemionki! Co mi z tych Krzemionek przyszło?! Ludzie się tylko naśmiewali!! Wytykali nas palcami!! Słyszałam, jak jakiś andrus wrzeszczał na cały głos: „Odetkajże pani czop! Niechże się trochę uleje, a będzie ci lżej wtoczyć to pod górę!!!"

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kazimierz Hałaburda

Błąd „Buntu Młodych"

W jednym z ostatnich numerów „Buntu Młodych", organu młodej konserwy, zjawił się artykuł, który jest apelem do młodzieży narodowej o wspólny front. Zupełnie wyraźna oferta.

Artykuł ten jest błędem — przedewszystkiem błędem logicznym. Jakaż bowiem jest jego zasadnicza linja? Oto mamy wedle projektu młodych konserwatystów utworzyć wspólny front jako przeciwwagę do tworzącego się, a właściwie już utworzonego „lewego frontu". Czyli łączmy się, bo tam się już połączyli i rozpoczynają ofensywę. Łączmy się, bo i my i wy jesteśmy przeciwnikami lewicy... Czy nie zamało powodów do sojuszu? Z punktu widzenia panów z „Buntu Młodych", powód jest dostateczny — z naszego stanowiska takie rozwiązanie sprawy nie wytrzymuje krytyki i jest niemożliwe. Bo...

Pomijamy małą liczebność młodzieży zachowawczej — to nigdy nie decydowało o sile danego ruchu politycznego. Przeciwnie, często zwyciężali mniej liczni, lecz posiadający program i zdecydowanie. Słowem to, że mocarstwowcy są nieliczni, nie odgrywa roli w naszych rozważaniach. Ważniejsze jest, że jesteśmy przeciwnikami wszelkich sojuszów — my nie chcemy trwać jaknajdłużej, lecz przebudować Polskę. Mamy konkretny plan owej przebudowy — reprezentujemy nietylko wielką liczbę, ale i program polityczny.

Właśnie ów program decyduje.

Co reprezentują mocarstwowcy? Mają koncepcję polityki zagranicznej, dalej stoją na gruncie federacyjnego rozwiązania kwestji mniejszościowej i... I co dalej? W naszem pojęciu sojusz jest trwałym związkiem, utworzeniem z dwóch grup jednej o wspólnym programie, jeżeli już nie o jednolitej taktyce. W tych warunkach wszelkie pertraktacje powinny się rozpocząć od przedstawienia sobie wzajemnie programów dopiero na tej płaszczyźnie możliwe są dalsze rozmowy. Natomiast w pojęciu „Buntu Młodych" sprawa wygląda cokolwiek inaczej — są pewne wspólne nietyle cechy, co interesy, zatem w imię tych chwilowych korzyści należy się połączyć, a potem... „do sądu nie pójdziemy". Nie, to nie jest naszą metodą!

Stawiajmy sprawę otwarcie.

Na wstępie zasadnicza rozbieżność — mocarstwowcy uważają, że podstawą dobrej polityki zagranicznej jest umiejętne operowanie sojuszami, my nie lekceważąc zręczności dyplomatycznej, na pierwszy plan wysuwamy siłę wewnętrzną państwa. Mocarstwowcom zdaje się, że wystarcza zręcznie rozmawiać z obcemi państwami, aby z tego wyrosła Polska jako mocarstwo. My stwierdzamy, że zręcznością można conajwyżej uzyskać chwilowe korzyści, natomiast istotną podwaliną potęgi jest siła samej Polski.

Aby nie błądzić wśród teoretycznych rozważań przytoczmy przykład: polityka zagraniczna Niemiec czy Włoch w zestawieniu z polityką Francji. Komu bardziej zależy na sojuszu francusko-włoskim, Włochom czy Francji? Oczywiście, słabszemu partnerowi! Czy Niemcy zabiekały po wojnie za wszelką cenę o jakieś sojusze? Nie — gdy sojusz z Sowietami okazał się niekorzystny, gdy to groziło wewnętrznej, a więc istotnej potędze Niemiec, wyrzeczono się go z lekkiem sercem... Francja posiada bardzo wielu dobrych dyplomatów, lecz cóż oni mogą wskórać, skoro w każdej kombinacji są stroną zabiegającą i drogo płacącą za każdy sojusz? Najlepiej sytuację Francji określił właśnie czołowy publicysta „Buntu Młodych" p. Ksawery Pruszyński, pisząc w ostatnim numerze tego pisma: „Rola satelity przypadnie Francji w systemie angielskim, systemie niemieckim, rosyjskim i włoskim..." A rola satelity, to bardzo kosztowna i mało dająca korzyści...

Zatem wniosek jest jeden — w sojuszu trzeba być nie satelitą, a to można osiągnąć tylko drogą wewnętrznego wzmocnienia się. Tą drogą poszły Włochy stosunkowo niedawno, Niemcy cokolwiek wcześniej i doczekali się doskonałych wyników — porównajmy tylko ze sobą sytuację Francji, Włoch i Niemiec 150 lat temu i sytuację dzisiejszą...

Droga wewnętrznego wzmocnienia się, to nacjonalizm — właśnie kierunek przez nas reprezentowany. A co w tej dziedzinie reprezentuje „Bunt Młodych"? W sprawie reformy rolnej prawie milczenie; w sprawie wielkiego przemysłu — milczenie, albo bardzo mgliste aluzje, które każdy może zrozumieć wedle życzenia; w sprawie ustrojowej — milczenie... czyli pogodzenie się z rzeczywistością, a raczej chęć zachowania dzisiejszego stanu rzeczy na czas jak najdłuższy. I tu się nasze drogi rozchodzą...

„Bunt Młodych" stale się powołuje na tradycję idei marszałka Piłsudskiego — w naszem pojęciu realnym wyrazem owej idei w polityce wewnętrznej był, dziś już nieistniejący, Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, czyli sojusz „Lewjatana" i konserwy z „frakami" i odpadkami od stronnictw ludowych. Dziwny twór polityczny, gdzie każdy zostawał przy swoim programie, lecz chwilowo szedł w kupie z innymi. Co z tego pozostało po dziesięciu latach?...

Propozycja „Buntu Młodych" wygląda na próbę tworzenia śród młodej generacji czegoś w rodzaju B. B. numer drugi. Gdybyśmy byli złośliwi, przypomnielibyśmy, że b. B. B. powstało właśnie w... Nieświeżu, tam starzy konserwatyści faktorowali pomiędzy legjonistami a wielkim przemysłem, owocem czego było wice-prezesostwo ks. Radziwiłła w Bloku...

Złośliwi nie jesteśmy. Wierzymy, że „Bunt Młodych" powoduje się prawdziwą troską o przyszłość Polski, ale obrał fałszywą z gruntu metodę. Należy rozpocząć od rewizji tego, co uważacie za swój program. Jeżeli dojdziecie, panowie, do takiego, jak nasze stanowiska, wówczas żadne wogóle ptrtraktacje nie będą potrzebne...

A może już owa rewizja programu nastąpiła? Weźmy do rąk pierwszy lepszy numer „Buntu Młodych". Ze zdziwieniem widzimy stały dział „Żydzi szukają drogi wyjścia"...

„Bunt Młodych" naraz dostrzegł w Polsce antysemityzm, coś, co mąci wewnętrzną idyllę... Trzeba coś przedsięwzić, bo istotnie robi się granda... I jakież jest w tej sprawie stanowisko młodych konserwatystów? Nie wiemy... Prawdopodobnie żadne, bo głos oddano właśnie reprezentantom żydostwa! Niech oni coś obmyślą, a my jeden spośród zaproponowanych projektów wybierzemy.

Stawiajmy sprawę jasno — czy Żydzi mogą zaproponować jakieś rozwiązanie, któreby było dla nas do przyjęcia? Niema czasu na pertraktacje z żydostwem, gdy rozgorzała walka, bo każda pertraktacja oznacza skłonność do kompromisu, a my w tej szczególnie sprawie nie jesteśmy skłonni do żadnych kompromisów — jesteśmy narodowymi maksymalistami. Kto może przypuszczać, że ze strony żydowskiej padnie propozycja rozwiązania tej kwestji, możliwa dla nas do przyjęcia? Albo ugrupowanie naiwne, wierzące, że pewnego dnia Żydzi zaczną pakować podręczne walizki i wyjadą całą czteromiljonową hordą z Polski, albo ludzie skłonni do kompromisu... O zbyt dalece posuniętą naiwność „Buntu Młodych" nie mamy prawa posądzać, zatem?...

Zatem cóż nas może łączyć? Lewicy się nie obawiamy — wiemy, że walka nie będzie łatwa, ale znamy swe siły. Wierzymy, że nasze stanowisko raczej prędzej, niż później, stanie się stanowiskiem całej młodzieży polskiej, bo tylko ono daje możność wybrnięcia z dzisiejszych trudności. Was, panowie, czeka ten sam los — rewidujcie zatem swój program, a raczej fragmenty programu.

Curiosa i wieści krakowskie

W Krakowie można ostatniemi czasy zaobserwować zjawisko charakterystyczne, zdaje się, dla całej Polski. Jest niem powstawanie najróżniejszych czasopism, przeważnie „światoburczych", przynoszących, naturalnie tylko w pojęciu ich redaktorów, odkrycia artystyczne i społeczne zupełnie „rewelacyjne". Uderzająca jest tu paralelność narodzin pism i narodzin partyj. Choć bezpośredniego związku między temi zjawiskami niema (nowe pisma powstają głównie w Krakowie, partje w Warszawie) to jednak istnieje ich wspólne źródło — niezadowolenie i niepokój — objawiające się tylko w różnych formach. Ludzie zdają sobie sprawę, że jest źle i że czasy obecne są okresem przełomu, rozumieją również, że tylko idea narodowa ma przyszłość (uderza to w nazwach nowych partyj, oraz w zabarwieniu czasopism), ale na manowce sprowadza ich zbyt symplicystyczne pojmowanie nacjonalizmu i aspołeczna megalomanja.

Nie podporządkują się istniejącemu Obozowi Narodowemu, choćby on im zupełnie odpowiadał, bo każdy z nich uważa, że właśnie jego Opatrzność przeznaczyla na wodza i zbawcę narodu, czy też reformatora i rewelatora nowych prawd. Szkodliwość działalności takich pism i takich partyj jest oczywista. Nieporadny i bałamutny „nacjonalizm" przez nie reprezentowany wprowadza tylko w głowach ludzi politycznie niewyrobionych chaos, z którego potem trudno będzie wybrnąć. Całe szczęście, że wyniki działalności owych „apostołów" są bardzo nikłe

To chyba jedyny nowy objaw życia Krakowa, niestety nic do tego życia nie wnoszący. Pozatem po staremu.

Teatr może się pochwalić dwoma udanemi przedstawieniami. Jedno to „Dożywocie" z Solskim, drugie „Pierwszy Legjon" Laveryego. Jakość wrażenia, jakie wywołuje owa sztuka możnaby najlepiej określić przez przyrównanie z efektem „Tragizmu losów Polski" Giertycha. Każde z tych dzieł odgrywa w zakresie dziedzin, któremi się zajmuje rolę, którą sprawozdawca „Kultury" nazwał jabłkiem Newtona. Rola ta polega na wstrząsie wyzwalającym tkwiące w człowieku, lecz nieujawnione prawdy.

Życie uniwersyteckie skoncentrowało się ostatnio koło Pielgrzymki Jasnogórskiej Kraków wziął w niej pokaźny udział, wysyłając około 2 500 studentów.

Pielgrzymka zaabsorbowała zupełnie organizacje i studentów, to też zrzadka urządzane, ze względu na przedegzaminacyjny nastrój III trymestru, odczyty nie cieszyły się zbytniem powodzeniem. Do najbardziej udanych należy dwie akademje poświęcone Brzozowskiemu i Orkanowi. Pierwszą urządziło Koło Polonistów zapraszając jako prelegentów Prof. Kołaczkowskiego i asyt. Wykę. Pamięć Orkana uczcił zaś Ak. Związek Podhalan. Akademja ta należała do najlepiej frekwentowanych imprez „sezonu letniego". Wygłosili na niej przemówienia: Prof. Pigoń, który w świetnym odczycie scharakteryzował Orkana-epika wsi polskiej i p. Szynalik, który zajął się stosunkiem wzajemnym poety i Podhala. Kołu Twórczości Narodowej udał się wieczór o kulturze polskiej. Szło tu mianowicie o postawienie najgłówniejszych problemów, któreby pozwoliły na przeprowadzenie dyskusji o istocie i charakterze kultury narodowej. Na wieczorze tym przemawiali: Prof. Wł. Folkierski, A. Flis, A. Moskal. J. Bielatowicz i szereg kolegów. Drugą imprezą tej samej organizacji był odczyt Prof. A. Heydla o zagadnieniach cywilizacji amerykańskiej zatytułowany „Europejczyk w Ameryce". Prelegent mówił o Ameryce, widzianej przez pryzmat kultury europejskiej i przez wywołanie kontrastów dał mocny obraz cywilizacji amerykańskiej.

Niesposób nie wspomnieć na zakończenie o próbie odczytu znanego socjalisty i filosemity Prof. U. W. p. Szymanowskiego, poświęconego „zagadnieniom mniejszości narodowych". W tytule użyto liczby mnogiej zapewne ze względów eufemistycznych. Impreza ta skończyła się jak należało, to znaczy wogóle nie doszła do skutku. Jej pozytywnym rezultatem była obietnica Rektora rozwiązania Ak. Związku Pacyfistów, prowokującego swą działalnością przekonania olbrzymiej większości młodzieży.

M. P.

Hilary Majkowski, Poznań

Leon Wyczółkowski

największy polski malarz i grafik ukończył 84 lat

Współczesna sztuka polska poszczycić się może jednym z najznakomitszych talentów malarskich i graficznych jakich wydała Polska XIX wieku. W pełni sił twórczych i fizycznych obchodził prof. Leon Wyczółkowski osiemdziesięcioczterolecie swych urodzin. Nazwał go ktoś ostatnio „Wielkim Wyczółkowskim". Jest nim faktycznie, jak Polska długa i szeroka.

To pewne, że gdyby był Francuzem, Włochem, lub Niemcem, mówionoby o nim tak, jak się mówi o Millecie, Kamilu, Corocie, Leiblu, czy Liebermanie. Ale Wyczółkowski (powszechnie nazwany „Wyczół") jest Polakiem, który mało wyglądał poza próg swej ojczyzny, — mimo stałych zresztą wystaw poza granicami kraju, więc najwięcej Polska wie o tem, że opodal Bydgoszczy, w Gościeradzu, ofiarowanym Mistrzowi przez poznański Wydział Krajowy żyje wspaniały czarodziej pejsażu, wielki i cudowny artysta, jeden z niewielu wielkich jakich wydała epoka.

Proszę nie sądzić, że słowa moje są jednym z tych owacyjnych komunałów, któremi złoci się szarfy wieńcowe na jubileuszach i obchodach. Ale proszę też wierzyć, że wielkość swoją zawdzięcza Wyczółkowski przedewszystkiem benedyktyńskiej pracy, przez cały swój żywot po przeszło osiemdziesiąt lat z młodzieńczą werwą przeprowadzanej.

Rząd polski w ogromie zasług dla szutki plastycznej nadał artyście przed rokiem wielką wstęgę orderu „Polonia Restituta". Akademja Sztuk Pięknych w Warzawie zamianowała go swym profesorem honorowym, a już w r. 1895 był Wyczółkowski profesorem Krakowskiej Akademji, na którem to stanowisku przetrwał lat szesnaście, t. j. do r. 1911. Ostatnio zamianowano go członkiem honorowym Akademji Sztuk Pięknych w Pradze czeskiej. Już dwóch wielkich artystów polskich — mianowicie Jan Matejko i Jacek Malczewski w dowód wielkich zasług dla sztuki polskiej i słowiańskiej, byli jego poprzednikami. Być może, że sprawdzianem wielkiej Wyczółkowskiego sztuki jest intuicja. Tem określeniem August Cieszkowski, autor monumentalnego 3 tomowego dzieła „Ojcze Nasz", zowie dar Boga, właściwy Słowianom, mianowicie zaś Polakom, że w jednej prawie chwili umysł przesila się na łono rozległych wiadomości, nauki, talentu, nawet genjuszu. Karol Libelt zowie tę zdolność natchnieniem, ale między jednem a drugiem ta zachodzi różnica, że natchnienie przychodzi i przemija, a intuicja nie opuszcza. Wiedzieli o tem Czesi, powołując na opuszczone przez śmierć Jacka Malczewskiego, członkostwo honorowe Wyczółkowskiego. Zasiadł tam po raz trzeci polski artysta, obok największego współczesnego grafika czeskiego Maksa Svabinskiego. Dwóch tytanów umiłowanej sztuki — i dwie wielkie swych Narodów dusze.

Urodzony 1852 roku w Miastkowie Kościelnem na Podlasiu, kształcił się między 1869—1875 w szkole rysunkowej Wojciecha Gersona w Warszawie, uczelni, w której kochany przez uczniów profesor uczył przedewszystkiem patrzeć na piękno przyrody polskiej. Gerson, twórca t. zw. szkoły warszawskiej (1831—1901) był typowym epigonem romantyzmu, ale romantyzmu wywodzącego się nie od Delacroix czy Géricaulta, lecz Ingresa. Przez pracownię jego przeszły pokolenia polskie od piątego po dziewiąty dziesiątek ubiegłego wieku. Bez Gersona nie byliby do pomyślenia tacy polscy malarze, jak: Józef Chełmoński, Józef Brandt, Władysław Podkowiński, Jan Stanisławski, Stanisław Masłowski, Kazimierz Alchimowicz i ostatni żyjący z tej plejady — Wyczółkowski.

W latach 1874—75 studjuje artysta w monachijskiej Akademji Sztuk Pięknych, gdzie jest uczniem prof. Aleksandra Wagnera, 1878—1880 r. w Krakowskiej Akademji u Jana Matejki. Następnie przebywa krótki czas w Warszawie i przez dziesięć lat bawi na Podolu i Ukrainie, skąd m. in. przywozi swe znakomite trzy większe płótna: „Kopanie buraków", „Rybacy" i „Połów raków".

Debjutuje w roku 1876 w krakowskim salonie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, wystawiając pierwsze swoje trzy obrazy olejne: „Kobieta w czyścu" (studjum akademickie), „Portret mężczyzny" i studjum „Dziewczynka". W kolejności lat, z któremi rozpoczęła się sława artysty, uznanie publiczności, niemniej krytyki, wystawia Wyczółkowski szereg swych pierwszorzędnych dzieł, jak to obrazy olejne, pastele, tempery, akwarele, rysunki tuszem, kredką litograficzną etc., prócz tego litografję, fluoroforty, miedzioryty i akwaforty.

Owoce 50-letniej pracy artystycznej Wyczółkowskiego są olbrzymie. Najważniejsze jego dzieła to: obrazy — „Św. Kazimierz i Długosz", „Maryna Mniszchówna" (1878/79), „Alina" (1880), „Zwierzenia" (1885/86), „Ujrzałem raz", „Obrazek jakich wiele", „Wesołe pacholę", Cykl plenerów z Ukrainy (20—30 obrazów i szkiców), „Rybacy", „Orka", „Kopanie buraków" (1883—85), „Sarkofogi", „Oruid" (1890—95), „Widok z Krakowa" (1895), „Wawel", „Skarbiec Wawelski", 75 obrazów olejnych i pasteli z widokami Tatr, 60 z Huculszczyzny, kilkadziesiąt portretów i autoportretów, liczne obrazy święte, tysiące kwiatów w różnych technikach, widok z nad Wisły, lasy, drzewa, Hiszpanja (16 obrazów), setki szkiców z architektury Krakowa, Warszawy, Lublina, Poznania, Wielkopolski, Pomorza, Bałtyk itd.

Na światowej wystawie w St. Louis (1904 r.) otrzymuje Wyczółkowski medal bronzowy, medale złote w Warszawie, Krakowie. Obrazy jego zdobią galerje Krakowa (Muzeum Narodowe kilkanaście dzieł), Warszawy, Lwowa, Poznania (Muzeum Wielkopolskie i Muzeum miasta Poznania), Łodzi, Bydgoszczy, Rogalina i Torunia, oraz szeregu prywatnych zbieraczy, po całym kraju rozsianych. W czasach wojny światowej jest artysta malarzem „wojennym", pozostawiając bogaty plon w licznych z tego czasu rysunkach i tekach litografji.

Pierwszą swoją tekę czarno-białej sztuki (autolitografij) wydaje w roku 1904. Od tego czasu nie zaniedbał pracy graficznej, wzbogacając sztukę polską świetnemi planszami w technikach: litograficznej, fluoroforcie, miedziorycie, akwaforcie i innych. Powstają teki litograficzne jak: litewska, gdańska, mieszana, Wawel, Ukraina, Warszawa, Wspomnienie z Legjonowa, Lublin, Białowieża, Kościół Marjacki w Krakowie, Gościeradz, Pomorze, prócz tego poza tekami mnóstwo litografij luźnych.

Tylko dla sztuki polskiej żył i żyje Wyczółkowski, a najbliżsi z rodzimych artystów byli mu wielcy mistrzowie polskiego malarstwa minionego: Aleksander Orłowski, malarz koni i życia żołnierskiego, w tym rodzaju pracujący artysta europejskiej miary Piotr Michałowski, Józef Chełmoński, Wojciech Gerson, Juljusz Kossak, z obcych Turner i Claude Lorrain. Mimo podeszłych lat tworzy Wyczółkowski dalej z młodzieńczą werwą i świeżością dla chwały polskiej kultury.

Adres Redakcji: Poznań, św. Marcin 65. — Telefon 59-97. Konto P. K. O. 201 410. Adres Administracji: Poznań, św. Marcin 65. — Telefon 59-97

PRZEDPŁATA (wraz z przesyłką): miesięcznie 0,70 zł, kwartalnie 2,— zł, półrocznie 4,— zł, rocznie 8,— zł.

CENY OGŁOSZEŃ: cała strona — 240 zł, ½ strony — 130 zł, ⅓ strony — 90 zł, ¼ strony — 70 zł, ⅛ strony — 40, zł, 1/10 strony — 30 zł.

Przedstawiciel redakcji w Łodzi — Konstanty Dobrzyński (Piotrkowska 91), we Lwowie — Aleksander Kośmiński (św. Zofji 50), w Krakowie — Jan Bielatowicz (Uniw., Coll. Novum), w Wilnie — Stefan Łochtin.

Rękopisów nie zwraca się.

Redaktor naczelny i wydawca: Jan Wyganowski. Red. odpowiedzialny: Władysław M a c i ą g, Poznań

Czcionkami Drukarni Wydawniczej Fr. Krajna Spółka z o. o. Poznań, ulica Strzałowa 2 a.